

## NIEPODLEGŁOŚĆ W MIKROHISTORIACH

Urszula Glensk

 [orcid.org/0000-0003-1045-915X](https://orcid.org/0000-0003-1045-915X)

Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej

Uniwersytet Wrocławski

### ABSTRACT

#### **Independence in Microhistory**

The article discusses microhistory related to the interwar experience of Hanna and Ludwik Hirszfeld, scientists and doctors. The purpose of the analysis is to show the differences between individual experience and the dominant historical perspective. The starting point is the assumption that in historical writing the relationship between experience and narrative is made by searching for possible understanding in the reservoir of all interpretations that often contradict one another. The theoretical inspiration of the article is the narrative concept of historical writing, proposed by Franklin R. Ankersmit. The author reinterprets the historiographic image of interwar Poland as a country of relative prosperity and democracy. She takes into account the four criteria of freedom indicated by Franklin Delano Roosevelt and analyzes how much the dreams of a free country came true in the lives of Hanna and Ludwik Hirszfeld and how the ideas of freedom competed with democracy based on ethnic criteria that was created in the interwar period.

**Keywords:** interwar Poland, narrative, microhistory, independence, freedom, Ludwik Hirszfeld (1884–1954), Hanna Hirszfeld (1884–1964)

### *Wprowadzenie*

Rzeczywistość jest niemożliwa do przedstawienia – przekonuje w „Mitologiach” Roland Barthes, a James Clifford rozszerza to ograniczenie na metodologię i twierdzi, że żadna strategia naukowa czy stanowisko etyczne nie gwarantują prawdziwości opisu. Aleksander Wat zauważa natomiast, że już Edmund Husserl „wiedział o tym, że nie ma zdań o faktach czystych, zdania o faktach są jednocześnie zdaniemami

wartościującymi” (Wat 2011, s. 41). Założenia te są powszechnie przyjmowane w uniwersum humanistyki.

Nieosiągalność wiernego odtworzenia realnych doświadczeń zauważają także badacze zajmujący się naukami neurologicznymi, którzy wskazują, że pamięć zawsze jest kreacją i nigdy nie odzwierciedla realnego obrazu zdarzeń (Kandel, Schwartz, Jassell i in. 2012, s. 1458). Brak „czystych faktów pamięci” wyznacza ograniczenia poznawcze w refleksji nad historią, co prowadzi do pytania o rolę, jaką w budowaniu struktur świadomości historycznej odgrywa interpretacja. W jaki sposób w pisarstwie historycznym – a szerzej dokumentalistyce – dochodzi do przetwarzania realnych doświadczeń w narrację? Jak w procesie interpretacji negocjuje się relację między faktem a słowem, a później buduje się w ramach określonej grupy społecznej uogólnione wizje przeszłości, funkcjonujące jako historia głównego nurtu?

W poszukiwaniu odpowiedzi pomocna wydaje się narratywistyczna filozofia historii, zaproponowana przez Franklina R. Ankersmita, który w eseju „Historiografia i postmodernizm” eksponuje kreacyjną rolę interpretacji w narracjach historycznych. Uczeń Haydena White’a zaznacza, że odsłanianie kontekstu minionych zdarzeń dokonuje się poprzez konfrontację możliwych interpretacji (por. Ankersmit 1998, s. 154), w sporze między koncepcjami, co z kolei powoduje, że pisarstwo historyczne ulega pewnej formie subiektywizmu. Ankersmit podkreśla ponadto, że nie sposób uniknąć perspektywy terażniejszości w rozpoznaniach historycznych. „Fakt, że historia – pisze holenderski badacz – jest ponownie odnajdywana w terażniejszości, oznacza, że terażniejszość wzięła na siebie brzemień przeszłości” (Ankersmit 1998, s. 169).

Odczytywanie minionego dokonuje się poprzez negocjacje z terażniejszością, dlatego w krytyce postmodernistycznej unika się „wyznaczania esencjonalistycznych wzorców przeszłości” (Ankersmit 1998, s. 168). Badacz proponuje szukanie odpowiedzi, uwzględniających wielość punktów widzenia, przy całej trudności rozpoznawania „polichromii interpretacji”.

Te założenia nie obejmują wszystkich zagadnień związanych z dokumentaryzmem historycznym. Paraliżująca „nadprodukcja” tekstów wymusza ucieczkę w specjalizację, aby w ogóle możliwa była pogłębiona refleksja, która respektowałaby dotychczasowe ustalenia, a równocześnie niepotrzebnie ich nie powtarzała. Dla Ankersmita przykład lawinowego pomnażania się refleksji historiograficznej (i każdej innej) stanowią badania nad Thomasem Hobbesem. Aby w ogóle podjąć pracę nad filozofią polityczną Hobbesa – mówi Ankersmit – trzeba przeczytać kilkadziesiąt „starannie napisanych” i obszernych książek, co z kolei powoduje, że uwaga badaczy przestaje koncentrować się na tekstach źródłowych, ale „ma charakter debat nad interpretacjami” (Ankersmit 1998, s. 146). Ciężenie ku specjalizacji, gąszcz nadmiaru, mnogość interpretacji, absorpcja źródła historycznego przez terażniejszość to jeszcze nie koniec trudności. Do piętrzących się problemów trzeba dodać niekompletność archiwaliów. Paul Ricoeur przestrzegają, że już na poziomie gromadzenia dokumentacji i archiwaliów proces poznawczy jest poddawany „pamięci deklarowanej” (Ricoeur 2006, s. 212), która nie jest bezstronna. Zasoby dokumentacji zwykle tworzone są w kręgu oddziaływania zwycięzców,

a nie pokonanych. To z kolei wymaga weryfikowania źródeł i krytycyzmu wobec ugruntowanej kolekcji poglądów. Jedną z możliwych metod takiej procedury jest krytyczne analizowanie makrohistorii (biorących pod uwagę ogólne procesy i zjawiska) w optyce uszczegółowienia, w detalu mikrohistorii. Wskazanie różnic między indywidualnym doświadczeniem a dominującą perspektywą historyczną jest celem moich rozważań. Refleksja nad szczegółem umożliwia podjęcie ponownej próby rozpoznawania zjawisk czy zdarzeń o ugruntowanej interpretacji, pomimo że nie byliśmy ich uczestnikami ani świadkami. Zatem wydaje się uzasadniona analiza relacji między historią głównego nurtu a mikrohistoriami.

### *Powrót marzycieli*

Proklamowanie państwa polskiego stało się fundamentalnym doświadczeniem generacyjnym nie tylko dla ludzi, którzy żyli w granicach Drugiej Rzeczypospolitej, ale również emigrantów mających więzi z tożsamością i kulturą polską. Wielu z nich zareagowało spontanicznie i niemal natychmiast po 1918 roku pojawiło się w Warszawie. Najbardziej znanym przedstawicielem reemigracji stał się Gabriel Narutowicz, który zrezygnował z funkcji dziekana politechniki w Zurychu i pozycji uznanego projektanta obiektów industrialnych. Jedna z hydroelektrowni zbudowanych przy współudziale profesora Narutowicza do dziś funkcjonuje w Bernie i dostarcza prąd miastu.

Decyzję o powrocie do Polski podjęło wielu wykształconych na Zachodzie ludzi, w tym także medyków. Byli potrzebni, bo chociaż zwykle bagatelizuje się rozmiar strat, jakie przyniosła pierwsza wojna światowa w Europie Środkowo-Wschodniej, to jednym z elementów katastrofy była śmierć na froncie czterech tysięcy polskich lekarzy (co pokazuje statystyka odnotowana w raportach Ligi Narodów). Wśród lekarzy, którzy postanowili swoje doświadczenie medyczne wykorzystać w kraju, byli między innymi: Ludwik Rajchman, Henryk Brokman, Hanna i Ludwik Hirszfelldowie. Pierwszy porzucił posadę w laboratorium królewskim w Londynie, drugi w Klinice Pediatricznej w Heidelbergu, a Hirszfelldowie przyjechali z Zurychu, gdzie pracowali naukowo w Klinice Pediatricznej i w uniwersyteckim Zakładzie Higieny. Wrócili do kraju po 17 latach emigracji – Hirszfelldowa z dwoma doktoratami obronionymi w Berlinie i Neapolu, Hirszfeld z tytułem docenta bez stałej posady (*Privatdozent*). Mieli pozycję akademicką, byli autorami artykułu „Serological Differences between the Blood of Different Races” (L. Hirschfeld, H. Hirschfeld 1919), który wspólnie opublikowali w *The Lancet* jako raport z zakrojonych na szeroką skalę badań populacyjnych nad grupami krwi. Przeprowadzili je na Bałkanach w czasie pierwszej wojny światowej.

Motywacje powrotu Hirszfeldów do Polski były złożone, ale pobudki patriotyczne odgrywały w tej decyzji znaczącą rolę. Argumenty ideowe musiały być rozstrzygające, skoro standard życia był wyraźnie niższy niż ten w świecie, który zostawiali. Słynny immunolog zwykł mawiać: „Maria Curie-Skłodowska ma wspaniałe osiągnięcia,

ale co Polska z tego ma?”, podczas gdy Hanna, czująca się kosmopolitką, dodawała: „decyduje ten, komu bardziej zależy”<sup>1</sup>.

Do jakiej Polski wracali? Co trzeci mieszkaniec kraju był analfabetą – w latach trzydziestych zdołano tę sytuację nieco zmienić, redukując analfabetyzm do 20% (Mały Rocznik Statystyczny 1937, s. 29) – większość społeczeństwa żyła na przeludnionej, ubogiej wsi, a zaledwie czteroprocentowa warstwa inteligencji miała unieść wizję rozwoju cywilizacyjnego. Państwo nie dawało szans na dobrobyt. W utopię wygodnego życia Hirszfeldowie na pewno nie wierzyli, gdy decydowali się na powrót do kraju. Jedyną realną obietnicą była wolność. Akt założycielski niepodległości, zrównujący w świetle prawa pozycję społeczną kobiet i mężczyzn, wzmacniał nadzieję. Niepodległość wiązała się z obietnicą wolności od opresji politycznej, z perspektywą nieskrępowanej realizacji planów naukowych i osobistych. Jeśli jednak rozumieć pojęcie wolności w sposób zdefiniowany dwie dekady później przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Franklina Delano Roosevelta, wydaje się, że spojrzenie na początek niepodległego państwa polskiego wymaga reinterpretacji. Roosevelt, mówiąc w styczniu 1941 roku o wartościach, których jako prezydent zamierza bronić, wskazał, że poczucie społecznej wolności opiera się na czterech filarach: wolności słowa, wolności wyznania, wolności od nędzy (*freedom from want*), wolności od strachu (Kissinger 1994, s. 390; Mroziewicz 2019)<sup>2</sup>. Warto przyjrzeć się różnym wymiarom wolności w Drugiej Rzeczypospolitej z perspektywy indywidualnego doświadczenia Hirszfeldów.

### *Wolność od strachu przed własnym państwem*

Dziennikarz londyńskiego *Timesa* 8 lutego 1919 roku wyliczał, że na terenie nowo powstałego państwa polskiego w pierwszych miesiącach niepodległości doszło do 110 pogromów, między innymi we Lwowie, w Lidzie (w ówczesnym województwie nowogródzkim), Wilnie, Pińsku, a także w Warszawie (Kierski 1930, s. 30). Artykuł był podsumowaniem niepokojących doniesień, na które już wcześniej zareagowały rządy państw Ententy, wysyłając noty dyplomatyczne do polskich władz. Pierwsza depesza w tej sprawie ma datę 14 listopada 1918 roku:

Rząd brytyjski został zawiadomiony, że w Warszawie miał miejsce pogrom. Jeżeli informacja ta jest ścisła, rząd angielski będzie zmuszony poświęcić bardzo poważną uwagę tym wydarzeniom, które stanowią zachętę do nieporządków i gwałtów [...] Zwycięstwo wolności, teraz właśnie zrealizowane, niewielką będzie miało wartość, jeśli świat będzie musiał patrzeć, jak przemoc świeżo pokonana

<sup>1</sup> Relacja ustna Joanny Belin, siostrzenicy Hanny Hirszfeldowej, zanotowana w roku 2016.

<sup>2</sup> Na monumencie poświęconym Rooseveltowi w Waszyngtonie idee te są wyrażone jako *freedom of speech, freedom of worship, freedom from want, freedom from fear*. Cztery wolności Roosevelta przywoływał także prof. Andrzej Rzepliński podczas wykładu w Salonie Profesora Dudka we Wrocławiu 26 maja 2017 r.

na nowo będzie się pojawiała pod innymi postaciami, nie mniej sprzecznymi z zasadami wolności (Seyda 1931, s. 404; Kierski 1930).

Dwa tygodnie później w tym samym tonie zareagowała dyplomacja USA: „Do Komitetu Narodowego Polskiego. Departament Stanu w Waszyngtonie otrzymał z różnych źródeł wiadomości o pogromach, zwróconych przeciw Żydom w Polsce. Jeśli wiadomości te są prawdziwe, ucierpią na tym niewątpliwie sympatie narodu amerykańskiego do polskich aspiracji” (Seyda 1931, s. 405; Kierski 1930). Podobne ostrzeżenie wystosowano także z Paryża:

Uwaga rządu Republiki została zwrócona na poważne wypadki złego traktowania, których ofiarą padła ludność izraelska w Polsce i Galicji; we Lwowie pogromy kosztowały podobno życie setek ofiar, wśród których były kobiety i dzieci [...] Rząd Republiki potępia te gwałty, które poruszają wszelkie sumienia. W chwili, kiedy Polska po 150 latach niewoli [...] gotuje się do powrotu do życia międzynarodowego, ma ona moralny obowiązek utrzymać porządek i zabezpieczyć wszelkie swobody (Seyda 1931, s. 405; Kierski 1930).

Rząd polski wydał deklarację, w której odrzucono te zarzuty, romantycznie argumentując: „Metoda «pogromów» nigdy nie była stosowana w Polsce i trudno uwierzyć, ażeby polska ludność w ciągu czterech lat wojny wyzbyła się uczuć ludzkich, których tak liczne zawsze dawała dowody” (Kierski 1930, s. 32). W tym samym dokumencie pojawiają się zdania o „nieuczciwych kupcach”, o „młodzieńcach żydowskich” wywołujących zamieszki. Podważona też zostaje bezstronność źródła informacji – autorzy twierdzą, że sprawozdania o wybuchach społecznej agresji pochodzą z relacji niemieckich bądź żydowskich. Przy okazji dowiadujemy się, że ataki na ludność żydowską miały miejsce także w Kielcach, gdzie zginęło 40 demonstrantów (por. Kierski 1930, s. 33). Autorzy deklaracji twierdzą, że uczestnicy marszu zginęli nie dlatego, że byli Żydami, ale z powodu tego, że manifestowali poparcie dla rewolucji leninowskiej.

Zachowało się wiele dokumentów o pogromach z początku niepodległości. Izaak Babel w swoim „Dzienniku 1920” opisywał podobne sceny grozy. Przyglądał się wschodnim kresom Drugiej Rzeczypospolitej jako rosyjski korespondent wojenny, towarzyszący armii bolszewickiej, ale bardziej niż linia frontu interesowało go życie codzienne, egzystencja małych miasteczek. W opisie pogromu w Żytomierzu, który odbył się po wejściu żołnierzy polskich do miasta, użył obrazowych określeń: „obrzynanie brody”, „zapędzanie do rzeźni”, „obcinanie języków” (Babel 2000, s. 149).

Te sceny na długi czas zniknęły z refleksji nad minionym, zostały wymazane z aktu założycielskiego niepodległości. Wspólnota pamięci była komponowana z innych elementów zbiorowego doświadczenia. Poczuciu spełnienia wielopokoleniowych marzeń ulegali ci, którzy chcieli uczestniczyć w budowaniu niepodległej Polski. Ludwik Hirszfed w „Historii jednego życia” pisał o pierwszych latach wolności z entuzjazmem, ale wspominał też niepokój, którego doznawał, widząc trumnę Gabriela Narutowicza. Jeśli przyrzeć się atmosferze politycznej poprzedzającej

zabójstwo w Zachęcie, uderza łatwość, z jaką podzielono posłów, głosujących za wyborem Narutowicza. Za jego elekcją głosowało 289 parlamentarzystów obu izb. Pod dyktando propagandy nacjonalistycznej podzielono posłów i senatorów, którzy oddali głos na Narutowicza, na dwie grupy: doliczono się 186 „posłów polskich” oraz 103 parlamentarzystów reprezentujących „mniejszości narodowe”. Stało się to głównym argumentem ataków politycznych na pierwszego prezydenta, który podobno pomimo nagonki zachowywał poczucie humoru i optymistyczny nastrój. Narzuca się pytanie, skąd ta skłonność do dzielenia posłów na „swoich” i „obcych”. Na czym polegała owa kwalifikacja do „polskości”? Czy przebiegała tak, jak próbował ją przeprowadzać dowódca I Korpusu Polskiego Józef Dowbor-Muśnicki, wcześniej porucznik w armii rosyjskiej, który podczas rozmowy z rannymi żołnierzami pytał, czy są chrześcijanami, ale ponieważ bardzo źle mówił po polsku, używał słowa *kristijan*, które po rosyjsku znaczy „chłop”, więc żołnierze byli zdezorientowani i nie rozumieli, o co w istocie pytał ich dowódca (Przesmycki, rękopis, s. 33)? Problemy generała – ulubionego współpracownika Piłsudskiego – w rozmowie z polskimi żołnierzami ujawniają, jak nieostre były wtedy granice wyznaczające przynależność do „mniejszości narodowych”.

Ataki na Narutowicza były początkiem budowania demokracji etnicznej. Wspomnienia Hirszfelda pokazują, że trumna prezydenta była pierwszym znakiem wyłączenia całych grup ludności Drugiej Rzeczypospolitej ze wspólnoty narodowej. Była to dopiero zapowiedź.

W następnej dekadzie niepodległości – w 1935 roku – na Wydziałach Lekarskim i Farmacji Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie Hirszfeld uczył mikrobiologii, została wprowadzona zasada *numerus nullus*, prawie całkowicie wykluczająca studentów pochodzenia żydowskiego z edukacji na tych kierunkach. Antysemickie zamieszki powodowały kilkudniowe przerwy w zajęciach akademickich, a ministerstwo milczało. „Studenci biją na śmierć swoich kolegów – pisał Hirszfeld – profesorowie demokraci są zmuszeni uciekać przez okno, żeby ich rozwydrzona smarkateria nie pobiła, a panowie rektorzy rozpluwają się w przemówieniach nad swą kochaną młodzieżą i nie wpuszczają policji, która zrobiłaby porządek” (Hirszfeld 1946, s. 165).

Jak rozumieli tę sytuację profesorowie? Czy była dla nich dowodem nieskuteczności organizacyjnej rządzących? Czy odczuwali lęk przed własnym państwem? Kiedy Tadeusz Kotarbiński przed swoim wykładem przeciwstawił się gettu ławkowemu, studenci obrzucili tablicę jajkami. Państwo nie zapewniało wolności wszystkim obywatelom.

## Wolność słowa

Obowiązywanie cenzury represyjnej zostawiło ślady w przedwojennej prasie. Przeglądając stare gazety i czasopisma, choćby *Robotnika* czy *Miesięcznik Literacki*, można łatwo zauważyć niezadrukowane szpalty. Szczególnie często puste kolumny świeciły w roku 1931, kiedy na łamach gazety PPS-u relacjonowano przebieg procesu brzeskiego, wstydliwego odprysku represji politycznych po przewrocie majowym.

„Kleks cenzury”, jak tego rodzaju interwencje określił Melchior Wańkowicz, wypełniano czasami fragmentami Biblii, co miało sygnalizować działanie cenzora, a jednocześnie pozornie zakrywało białe plamy.

Jeszcze w latach dwudziestych niektórzy wydawcy, przewidując zagrożenie konfiskatą, drukowali swoje pisma w innej dzielnicy kraju, bo niejednorodna jurysdykcja porozbiorowej Polski powodowała, że łatwiej było opublikować niektóre informacje w Poznaniu niż we Lwowie albo odwrotnie. Takie uniki stosował Aleksander Wat, kiedy wydawał *Miesięcznik Literacki*, ale pomimo to nie zdołał uniknąć konfiskaty 12 numeru pisma, wraz z którym bezpowrotnie przepadło kilka wydrukowanych tam tekstów reporterskich. Potyczki z cenzurą osłabiały kondycję finansową redakcji miesięcznika. Miały też wpływ na jego zamknięcie.

Julian Tuwim ironizował, że „Czas w tych skargach zachować umiar, / Bo rzekł mędrzec w związku z tym tematem / Iż dowcip, który cenzor zrozumiał, / Zasługuje na konfiskatę” (Tuwim 1958, s. 332). Wolność słowa Roosevelt uważał za fundament demokracji. W Drugiej Rzeczypospolitej była ona licencjonowana.

### *Wolność wyznania*

Hirszfeldowie dwa razy brali ślub. Po raz pierwszy w Berlinie w 1905 roku, a po raz drugi piętnaście lat później w Warszawie, w kościele św. Aleksandra. Powrót do Polski wiązał się z przystąpieniem do wspólnoty religijnej. W przypadku Hanny Hirszfeldowej, całkowicie indyferentnej religijnie, był to gest kulturowy. Wcześniej odrzuciła judaizm, kultywowany przez ojczyma, pobożnego Żyda Chaima Belina, który na piątkową kolację zapraszał obcych ludzi, pozbawionych możliwości świętowania – żołnierzy żydowskiego pochodzenia odbywających służbę wojskową w nieodległych koszarach. Puste nakrycie stawiano także na szabasowych stołach. Pasierbica Belina z dystansem odnosiła się do tych zwyczajów. Już jako młoda kobieta odrzuciła „zabójcze tożsamości”, jak Amin Maalouf nazywa wszelkie religie.

Konwersja i wyznaniowy ślub Hirszfeldów były w dużej mierze związane z faktem urodzenia się ich córki. Dziecko musiało być zarejestrowane w parafii, gminie lub zborze, ponieważ na terenie byłego zaboru rosyjskiego urzędnikami stanu cywilnego byli duchowni. W Warszawie przynależność religijna była konieczna, natomiast w dawnych zaborach pruskim i austriackim istniały niezależne od instytucji wyznaniowych urzędy stanu cywilnego. Kiedy Komisja Kodyfikacyjna w połowie lat trzydziestych przedstawiła zunifikowany projekt prawa małżeńskiego, z inspiracji Kościoła katolickiego konserwatywne środowiska zaczęły oponować przeciw projektowi wprowadzenia nowoczesnej legislacji. Odpryskiem dyskusji toczony wokół prawa małżeńskiego były felietony Tadeusza Boya-Żeleńskiego z cyklu „Dziewice konsystorskie”. Pisarz popierał proponowane ustawy, wskazując przy okazji hipokryzję, wynikającą z przepisów kościelnych. Drwił, że nabożne społeczeństwo po staraniach i opłatach może odzyskać „dziewicę”, czyli kobietę, która uzyskała kościelne unieważnienie małżeństwa przeprowadzane przez konsystorza biskupiego.



Bez względu na prasowe „boje Boya”, projekt nowego prawa małżeńskiego został skutecznie oprotestowany. W efekcie Sejm Drugiej Rzeczypospolitej nie przyjął proponowanej legislacji.

Maria Hirszfeldówna, córka Hirszfeldów, została ochrzczona w tym samym dniu, w którym rodzice zawarli ślub. Wolność wyznania nie przewidywała braku przynależności do instytucji religijnej.

### *Wolność od nędzy*

Formy życia codziennego w młodym państwie były zróżnicowane w zależności od dzielnic. Najtrudniejsze warunki ekonomiczne panowały na kresach wschodnich. Trafiający tam zaraz po pierwszej wojnie Amerykanie raportowali o stanie nędzy. Harold H. Fisher pisał, że co trzeci mieszkaniec Polski jest poważnie niedożywiony, a Maurice Pate oceniał, że milion dzieci nie dojada. Być może szacunki Pate'a były tak jaskrawe, bo ich autor pracował dla organizacji charytatywnej American Relief Administration i chciał zorganizować jak największą pomoc. Niemniej liczby te po części znajdują potwierdzenie w innych raportach. Lekarze pisali o dzieciach cierpiących na chorobę głodową, krzywica dotykała połowę populacji. Nic dziwnego, że jeden z pierwszych medycznych opisów krzywicy powstał na Uniwersytecie we Lwowie.

Przywoływanego wcześniej Babla też uderzała „okropna nędza” (Babel 2000, s. 185). W „Dzienniku 1920” uwiecznił wiele obrazów biedy. Obserwując wieś Chotyń, zapisał: „Żyją bezmyślnie, dziko, roje much w izdebce, ohydne żarcie, to im całkiem wystarcza – przy tym chciwość i wstrętne, niezmiennie urządzenie tej nory, i cuchnące na słońcu skóry, można wściec się od brudu” (Babel 2000, s. 185).

Kiedy Hirszfeld pracował jako epidemiolog na Wołyniu, twierdził, że sytuacja, jaką tam zastał, zrobiła na nim „przygnębiające wrażenie” (Hirszfeld 1946, s. 81) i przerastała jego wyobrażenia. Wcześniej jako lekarz-higienista obserwował pandemię duru plamistego w Serbii, więc miał punkt odniesienia porównawczego nie tylko związany ze standardami życia w Berlinie, Heidelbergu czy Zurychu. Badając wraz z Różą Amzel przyczyny epidemii w miejscu kultu Matki Bożej Poczajowskiej, zauważył:

Do Ławry [...] przybywało rocznie 80 000 pątników, cała wieś nie miała ani jednej ubikacji. 80 000 ludzi załatwiała się dosłownie pod płotem. Ludność zadowolona, pełna zabobonów, zwalczała epidemię za pomocą... wypędzania diabła [...] Ponure procesje nocne, modlenie się do księżyca (Hirszfeld 1946, s. 81).

Odnotował również zwyczaje higieniczne chłopów, którzy zakładali kozuchy jesienią, a zdejmowali je wiosną.

Nędza życia w Drugiej Rzeczypospolitej opisana została w wielu odsłonach, stała się rewersem scen z polowań, balów i rautów. Trzeba jednak dodać, że miała też wymiar dyskryminacyjny, choćby wtedy, gdy Felicjan Sławoj Składkowski,



szczególnie faworyzowany przez Józefa Piłsudskiego po przewrocie majowym, chciał jako minister złagodzić skutki kryzysu gospodarczego i dużego bezrobocia i wydał poufne zarządzenie, nazywane wówczas potocznie „redukcją mężatek”. Zobowiązywało ono instytucje państwowe do zwolnienia z pracy kobiet, których mężowie mieli posady opłacane z budżetu państwa. Decyzja ministra była niezgodna z konstytucją z 1921 roku, gwarantującą równość płci, niemniej została wprowadzona. Na tej podstawie zwolniono z pracy w Państwowym Zakładzie Higieny Bellę Kielbasińską, siostrę Hirszfellowej. Sama Hirszfellowa, doceniana lekarka pediatrii, też musiała prowadzić długotrwałe negocjacje z Kasą Chorych o utrzymanie zatrudnienia. Utrzymała swoją posadę dlatego, że brakowało lekarzy, ale w Klinice Pediatricznej w Warszawie pracowała bezpłatnie jako wolontariuszka, mimo że pełniła tam funkcję ordynatora. Hirszfellowie żyli dostatnio, ale już Kielbasińscy, po tym, jak Bella utraciła posadę, borykali się z problemami finansowymi. Kobiety wyrzucone z pracy próbowały protestować, w Warszawie odbyły się niewielkie manifestacje. Nie przyniosły zmiany decyzji ministra.

Strach przed nędzą ogranicza poczucie wolności – nie mylił się Roosevelt.

Polska niepodległość pierwszej połowy XX wieku widziana z perspektywy mikrohistorii zdaje się tracić swój utopijny wymiar. Możliwa do rozpoznania rzeczywistość, z jaką Hirszfellowie konfrontowali się po powrocie do Warszawy, każe zweryfikować relację między indywidualnym doświadczeniem a dominującą narracją. W tym sensie uzasadnienie znajduje sugestia Ankersmita, że w logice narracji historycznych „interpretacje przeszłości są rozpoznawalne, nabierają tożsamości poprzez kontrast z innymi interpretacjami” (Ankersmit 1998, s. 154). Pozwalają zmniejszyć dryfującą lukę, *floating gap*, między uładzonym obrazem wielkiej historii a wymiarami realnej codzienności. Spojrzenie na dwie dekady międzywojnia, jeśli szukać w rezerwuarze uwiecznionej i dostępnej faktografii, nie potwierdza optymizmu z pierwszych lat niepodległości. Mikrohistorie wzbudzają niepokój. „Wolność to dopiero początek”<sup>3</sup>.

## Bibliografia

- Ankersmit F.R. (1998). Historiografia i postmodernizm, przeł. E. Domańska. W: Postmodernizm. Antologia przekładów. Wybrał, oprac. i przedmową opatrzył R. Nycz (s. 145–172). Kraków.
- Babel I. (2000). Dziennik 1920, Opowiadania, Zmierzch, tłum. J. Pomianowski. Warszawa.
- Hirschfeld L., Hirschfeld H. (1919). Serological Differences between the Blood of Different Races. *The Lancet*, n. 2, p. 675–679.
- Hirszfeld L. (1946). Historia jednego życia. Warszawa.
- Kandel E.R., Schwartz J.H., Jessell T.M. (i in.) (2012). Principles of Neural Science, Fifth Edition. New York.

3 Tytuł wystawy współtworzonej przez autorkę tekstu, prezentującej dorobek społeczników z dwudziestolecia międzywojennego, w Centrum Kultury „Zamek” w Poznaniu.

- Kierski K. (1930). *Ochrona praw mniejszości w Polsce. Skład Główny w Administracji „Ruchu Wydawniczego, Ekonomicznego i Socjologicznego”*. Poznań.
- Kissinger H. (1994). *Diplomacy*. New York, London, Toronto.
- Mały Rocznik Statystyczny. Nakładem Głównego Urzędu Statystycznego (1937). Warszawa.
- Mroziewicz K. *Chamstwo i rewolucja, Studio Opinii. Niezależny Portal Dziennikarski* [http://studioopinii.pl/archiwa/181617; 22.07.2019].
- Przesmycki F. *Wspomnienia* (Fragment niepublikowany. Biblioteka Państwowego Zakładu Higieny, sygn. 3.5706).
- Ricoeur P. (2006). *Pamięć, historia, zapomnienie*, przekł. J. Margański. Kraków.
- Seyda M. (1931). *Polska na przełomie dziejów. Fakty i dokumenty*. T. II. Poznań.
- Tuwim J. (1958). *Jarmark rymów*, oprac. J. Stradecki, przypisy W. Giełżyński, J. Stradecki, komentarz redakcyjny J.W. Gomulicki. Warszawa.
- Wat A. (2011). *Mój wiek*. Kraków.

## STRESZCZENIE

W artykule omówione zostały mikrohistorie związane z międzywojennym doświadczeniem Hanny i Ludwika Hirszfeldów, naukowców i lekarzy. Celem analizy jest wskazanie różnic między indywidualnym doświadczeniem a dominującą perspektywą historyczną. Punktem wyjścia jest założenie, że w piśmarstwie historycznym wskazanie relacji między doświadczeniem a narracją dokonuje się poprzez poszukiwanie w rezerwuarze możliwych interpretacji. Często pozostają one ze sobą w sprzeczności. Teoretyczną inspiracją artykułu jest narratystyczna koncepcja piśmarstwa historycznego, zaproponowana przez Franklina R. Ankersmita. Autorka poddaje reinterpretacji historiograficzne wyobrażenie o międzywojennej Polsce jako państwie względnego dobrobytu i demokracji. Bierze pod uwagę cztery kryteria wolności wskazane przez Franklina Delano Roosevelta i analizuje, na ile w życiu Hirszfeldów spełniły się marzenia o wolnym kraju i do jakiego stopnia konkurowały one z tworzoną w międzywojniu demokracją etniczną.

**Słowa kluczowe:** Polska międzywojenna, narracja, mikrohistorie, niepodległość, wolność, Ludwik Hirszfeld (1884–1954), Hanna Hirszfeldowa (1884–1964)